

# Przed reformą w Kasach Chorych Czy dalej latać i — psuć czy też usuwać źródło zła?

Z braku miejsca musieliśmy odłożyć do dzisiejszego numeru dokończenie wczorajszego artykułu o reformie ubezpieczenia chorobowego.

## NIESZCZEROŚĆ

W sprawie tej panuje jakaś nie szczerza atmosfera. Z jednej strony strach przed opinią szerokich mas nakazuje nienaruszanie t. zw. zdobyczy socjalnych, przynajmniej pozornie, a więc — kulturowanie zasady przymusu, tak, jak gdyby przymus był tu rzeczą istotną, a nie opieką i pomocą. Z drugiej zaś sfery kapitalistyczne dążą do zrzućcia na siebie ciężarów ubezpieczeniowych.

Narazie mówi się tylko o „zmniejszeniu”, ale celem ostatecznym jest całkowite (choćby stopniowe) pozbycie się tych „obciążań kosztów produkcji”. Każda reforma — to dla nich tylko etap na tej drodze.

Otóż trzeba podkreślić jaknajwyraźniej, że o tem nie może być mowy.

Raz już uznana zasada, że pracodawca musi oddawać pewną część dochodu na zabezpieczenie zdrowia, życia i starości pracowników — nie może być w niczem naruszana. Inna rzecz natomiast — fiskalizm i biurokratyczny szablon.

Ubezpieczalnia od wypadków nie zmniejsza składki przedsiębiorcy, który zainstalował najnowocześniejsze i najkosztowniejsze urządzenia ochronne, premijując przez to tylko pracodawców — wyzyskiwaczy, a tak samo jest w ubezpieczeniu chorobowym. Zwróciliśmy już uwagę na to, że zależnie od rodzaju pracy szanse zachorowania w związku z wykonywaniem pracy są różne i że powinno istnieć

odpowiednie zróżniczkowanie stawek.

Bo skądże, jak nie stąd właśnie bierze się doroczna deficytowość pewnych kas chorych, które zawsze są „biedne”? Jeśli więc w pewnych kategoriach obciążenie pracodawcy może być rzeczywiste, zbyt wielkie, to są także dziedziny inne, w których kapitał, żyjąc z życia i zdrowia swych pracowników, jeszcze dotąd zamałołoży na opiekę społeczną nad nimi.

## FALSZYWA PODSTAWA

Ale całe ubezpieczenie chorobowe spoczywa na fałszywych fundamentach. Kiedy o nie walczono i ze strony państw (jak zawsze w takich wypadkach) wy-

sunięto argument braku pieniędzy, oparto ubezpieczenie na zasadzie samowystarczalności. Ten stan przedwojenny utrzymał się po wojnie i dopiero rosnące w miarę kryzysu obciążenie podatkowe zarówno przedsiębiorstw, jak i ludzi pracy wykazało, że podstawa jest fałszywa.

Jeśli zdrowie szeroki mas, nie mających na samodzielne leczenie się, jest sprawą o doniosłości państwowej, to tak samo jak przy zagadnieniu bezrobocia, gdzie państwo ze swej strony ponosi cięższe ciężary, powinno być także rzeczą państwa

dbanie o to, aby tam, gdzie samowystarczalność zawodzi, przyjść z pomocą. Państwo zaś, to nie ministrowie ani urzędnicy, ale to ogół obywateli. Dysponując pieniędźmi podatkowymi na cele ogólne, państwo nie powinno się zasnalać tem, że na pewne potrzeby pieniędzy nie ma, bo jego zadaniem jest tak rozłożyć wydatki i dochody, aby cele mające charakter ogólny były także przez ogół pokrywane.

Tymczasem u nas zakorzeniał się system wręcz odwrotny. Brak pieniędzy na pewne potrzeby — no to się je spycha, na kogo nawygodniej, tak jest z fuduszem drogowym, tak z bezrobociem, tak i z ubezpieczeniem chorobowym. Zamiast pomyśleć o tem, że jest przecież rzeczą niemoralną, aby „podatek higieny społecznej” (bo tem w istocie są składki do ubezpieczalni chorobowej dla tych, którzy z niej nie korzystają) rozłożyć na ogół ludności, państwo nie tylko utrzymuje stan obecny, który dla sporej części ubezpieczonych jest

najcięższym z wszelkich podatków, ale nawet go pogłębia, wprowadzając oddawanie przez Kasy Chorych „bogatsze” części dochodów na rzecz kas „biednych”, a zatem każąc płacić jednym robotnikom — nędzarzom za to, że inni ich towarzysze nie, mogą za swoje składki i pracodawców (często spowodu, że ci w ogóle nie nie płacą) mieć wystarczającej pomocy chorobowej.

Taki system uraga wszelkiej logice i słuszności. A nieby przecie nie ucierniał sama sprawa, gdyby pewne kategorie ubezpieczonych mogły zwolnić się od przymusu, z którego żadnego pożytku nie mają, organizując ubezpieczenie zastępcze, a oddając pewną część składki na pokrycie deficytów ubezpie-

czenia przymusowego. Tymczasem ostatnia nowela do ustawy uwolniła tylko zarabiających ponad 725 zł., dając przymusom pracę pracodawcom, którzy oszczędzają przypadającą na nich część składek — z uszczerbkiem dla budżetów ubezpieczeniowych (w samej Warszawie wynosi to dwa i pół miliona złotych). Jaka tu i gdzie logika?

Tak samo zaś możnaby nieraz zorganizować pomoc lekarską w niejednym przedsiębiorstwie w sposób o wiele tańszy. Wspomniana nowela przewiduje już takie wyjątki, ale tylko co do przedsię-

biorstw państwowych. Tymczasem zaś na tej drodze — oczywiście pod warunkiem najcięższej kontroli i pod groźbą prawnego włączenia przedsiębiorstwa do ubezpieczenia ogólnego, — możnaby rozwiązać niejedną trudność finansową.

Jeżeli reforma ubezpieczenia chorobowego ma przynieść jakąś istotną poprawę, musi wejść na tę drogę i sięgnąć do podstaw. Musi nastąpić

## reforma przymusu.

Inaczej będzie to tylko latanina i gorzej nawet, nie latanina, bo psucie.

M. Grz.

## L. Ciechanowiecka

### W BARAKACH I SUTERENACH WARSZAWY

# Ludzie zapomniani W barakach są i oficerowie...

Warszawa opasana jest rezerwatami nędzy. Mało kto wie o tem, mało kto się tem interesuje. Dopiero gdy przypadkiem ktoś z nas przekroczy zaczarowany pas graniczny i znajdzie się po tamtej stronie świata — wśród byłych ludzi — dopiero wówczas pewne utarte, niebudzące odzewu terminy „bezrobocie”, „bezdomność”, „dwadzieścia tysięcy baraków”, „pół miliona bezrobotnych”, stają się bliskie, zrozumiałe, zaczynają dźwięczeć w uszach, jak dzwon alarmowy...

Na Żoliborzu jest inaczej aniżeli w rezerwach Leszna, czy Targówka. Cienki drut kolezasty odgrada 2 światy: z jednej strony białe mury dworów o czerwonych dachach, zgrabne modele wzorowych dworów, wielopiętrowe, nowoczesne kooperatywy — z drugiej strony — pełna ponura, kompleksy drewnianych rudery papą krytych, zasiekami kolezastych drutów opasanych.

Do każdego domku wchodzi się przez niskie drzwiczki. Ciasne korytarzyki i sionki wśród drewnianych, bielonych wapnem ścian. Szeregi drzwiczek zamkniętych na skoble, gdzieś gdzieś czernieje kłódka. Mieszkają tutaj ludzie, których los zepchnął na margines życia. Są wśród nich tacy, którzy mieli własny warsztat, byli fabrycznymi robotnikami, są zredukowani urzędnicy, a i zawodowe łaziki, wieczni tułacze. Gdy nędza wygnała ich z zacisznych mieszkań, ciepłych izb na bruk, garstka nieliczna spośród półmilionowej rzeszy straconców znalazła przytułek w owych rezerwach magistralnych. I tutaj płaci się po kilka i kilkanaście złotych miesięcznie, ale „tylko teoretycznie”. Kto oprócz lichej zupy magistrackiej nie ma — ten wegetuje tutaj jako zalegający lokator ma gistratu, dopóty go nie wysiedla do koszarowych izb Leszna, Okopowej czy Polusa, gdzie w salach zapchanych ludźmi, niby olbrzymie klatki — czeka się zmlówania boskiego i ludzkiego.

## TŁUMACZ Z MISJI FRANCUSKIEJ

Podczas jednej tylko wizyty u nieznanym sąsiadów, z tamtej strony kolezastego drutu — widziałam wegetujących w przerażającej nędzy: montera — hydraulika z czworgiem dzieci, zredukowaną telefonistkę, gnieżdzącą się katem przy robotniczej rodzinie, młodą suchotnicę, dogorywającą na barłogu, 28-letnią krawcową, która po ciężkiej operacji leży na polowym łóżku, wciągając się w mękach, sparaliżowana

## Ekspozycja nierogacizny do Czechosłowacji

Jak się dowiadujemy, w najbliższym czasie oczekiwamy należytego zakończenia pertraktacji, dotyczących eksportu nierogacizny z Polski do Czechosłowacji. Kontyngent eksportowy na rok 1935 wyniesie 10.000 sztuk t. j. tyle co w roku 1934.

staruszkę, którą odumarał niedawno mąż — opiekun; widziałam całą gromadę szarych, wynędzniałych ludzi mieszkających na strychu, gdzie śnieg sypie w zimie i deszcz leje się na głowy, i którzy jeszcze sobie chwala straszne mieszkanie.

Właściwie wystarczyłoby, gdyby każdy z mieszkańców sytego świata (bo jak już przy innej sposobności mówiłam — nawet urzędnik trzynastej kategorii jest burżujem w porównaniu z tymi ludźmi, „bez miejsca na świecie”), wystarczył, gdyby każdy z nas postanowił zaopiekować się przynajmniej jedną nieszczęsną rodziną w baraku. Od czasu do czasu ją odwiedził, dzielił się chlebem i ubraniem i pomógł w szukaniu pracy...

Podczas wczorajszej wędrowki poznałam jeszcze kogoś, kto powinien być bezwzględnie zacięwiec czynnikami miarodajne.

Było to tak. Najprzód usłyszałam wydobywający się przez cienką ścianę głos dziecięcy. Głos śpiewał po francusku piosenkę „Frère Jacques”. Zajrzałam do mieszkania. W czysciutkiej izdebce siedział na łóżku szczupły, blade człowiek, a na ziemi bawilo się kilkoro dzieci o miedzianych włosach. Aż się jasno robiło od tego złota, lśniącego na głowach. Najstarszy chłopiec trzymał w ręku dwie oswojone białe myszki.

Myślałam, że to rodzina reemigrantów z Francji. Ale nie. Gdyby zajrzeć do oficjalnego spisu lokatorów tego domku, wychytałoby się poprostu, że izdebka należy do stróża nocnego, bezrobotnego od dwóch lat. „Stróż nocny” zapytany gdzie się dzieci nauczyły po francusku, odpowiedział, że od niego. Mieszkał bowiem długo w Paryżu. Pojechał tam ongi jako młodziutki chłopiec z właścicielem wyścigowej stajni. Zajmował się hodowlą koni. Potem był w wojsku. W armii hallerowskiej. A podczas pobytu misji francuskiej jen. Niessela w Warszawie, był tłumaczem, czyli „interpretem”. Dzisiaj żyje na łaskawym chlebie magistrackim. To wystarcza, żeby nie umrzeć z głodu, ale nie wystarcza, żeby żyć.

Naprzeciwko niego mieszka w ubogiej, bardziej opuszczonej izbie, inny jeszcze osobliwy człowiek.

## OFICER Z LEGJONU GORCZYŃSKIEGO

Stół, krzesło i łóżko. W łóżku, pod zniszczoną pierzyną na poduszce bez poszewki leży mężczyzna, o wielkiej czuprynie i gęstej brodzie.

— Czy pan chory? Zaśmiały się błyszczące oczy pod krzakastymi brwiami.

— Chory? Nie. Ja zdrowy. Chorzy tylko Słowianie. Tylko Słowianie. Ja Polak.

— Dlaczego się pan nie uda do opieki społecznej? Zaśmiały się niespokojnie głową i powiada szeptem:

— Zabija. Nie chcą wychodzić z domu. Zabija. Już tutaj bezpieczniej. O — na ścianie „dzia- dek” wisi. — Pilnuje mnie.

# „Pomarańczowa” wielka wojna między hurtownikami a detalistami

LWÓW, 8. 2. Na dworcach we Lwowie, w Przemyślu i Drohobyczu znajdują się niewyladowane kilkumorgowe transporty pomarańczy. Transportom tym grozi zepsucie, jednak hurtownicy nie wyladowują ich i nie przewożą do swych magazynów (które i tak są pełne), gdyż wybuchła tu na wielką skalę wojna między hurtownikami a detalistami w branży owoców południowych.

Powodem walki jest spór o podział marży między kosztami killograma loco Lwów (1.21 z) a ceną ustaloną oficjalnie na zł. 1.70. Ponieważ ze strony publiczności istnieje silny nacisk w kierunku obniżki ceny pomarańczy i ponieważ detaliści sądzą, że będą musieli

pojść publiczności na rękę, więc starają się energicznie o jaknajwiększy udział dla siebie w wymienionej marży.

W dniu wczorajszym hurtownicy zdobyli się na posunięcie rewelacyjne, decydując się na przejęcie ponad głowami detalistów. Mianowicie zmobilizowali wszystkich wózkarzy, wszystkich domokrądców i pokątnych przekupników, puszczając ich na miasto z pomarańczami.

Ze strony detalistów podniósł się krzyk oburzenia. Zwołali oni na dzisiaj posiedzenie celem wypracowania środków odporu. Do tej chwili zamierzenia ich nie są jeszcze znane.

W. S.

miu lat. Prośb i petycji na ręce wojskowych władz wysłał podobno niezliczoną ilość. Pozostały bez odpowiedzi.

— Czem się zajmował?

— Śpiewał po podwórkach.

Ostatnio, dwa lata temu, aresztowano go za włóczęgostwo, gdy sprzedawał kwiaty... Wynikła uliczna awantura. Dostał ataku nerwowego i jak zapewniają sąsiedzi, od tego czasu „do reszty stracił zdrowie”. Teraz boi się wyjść z domu, bo wszędzie widzi cychających na niego wrógów. Jest opuszczony, przymiera głodem, a gdyby nie żona, która od rana do nocy obją się jak ćma po urzędach błagając, żeby wreszcie zabrano męża do porządnego szpitala i jakoś osłodziło życie bytemu legionście.

Podobno nawet „Koło szóstaków” i t. zw. „Puławiaków” były alarmowane, i do Rady Ministrów poszedł „list z prośbą o ratunek”. Odpowiedzi jak nie widać, tak nie widać.

Podporucznik wojsk polskich lokator izby w baraku żoliborskim, na szczęście niema pełnej świadomości krzywdy, jaka go spotyka.

## Warszawska giełda pieniężna w dniu 8 lutego

Dewizy: Bełcja 123.62 (sprzedaż 123.63, kupno 123.31); Gdańsk 172.85 (sprzedaż 173.25, kupno 172.42); Holandia 358.03 (sprzedaż 358.50, kupno 357.10); Kopenhaga 116.05 (spr. 116.65, kupno 115.45); Londyn 25.99 (spr. 25.12, kupno 25.80); Nowy Jork 5.32 1/4 (spr. 5.35 1/4, kupno 5.29 1/4); Nowy Jork (kabel) 5.22 1/2 (spr. 5.25 1/2, kupno 5.20 1/2); Paryż 34.93 1/2 (spr. 35.02, kupno 34.85); Praga 22.13 (spr. 22.18, kupno 22.08); Szwajcaria 171.47 (spr. 171.50, kupno 171.04); Włochy 45.07 (spr. 45.19, kupno 44.95); Berlin 212.80 (spr. 213.80, kupno 211.80); Madryt 72.45 (spr. 72.81, kupno 72.09).

Obroty mniej, niż średnie, tendencja niejednolita. Banknoty dolarowe

## Zapałki po 5 groszy

W roku ubiegłym na rynku wewnętrznym sprzedano ogółem 81.983 skrzyń zapałek wobec 83.600 skrzyń w roku poprzednim. Ten spadek konsumpcji tłumaczy się głównie nędzą wsi.

Toteż z uznaniem powitać trzeba doniesienia agencji „Iskra”, że wobec przychylnego przyjęcia, — jakim się spotkały wprowadzone ostatnio dla województw wschodnich zapałki po 5 groszy za pudełko, należy się spodziewać rozszerzenia ich sprzedaży tych zapałek również i na inne województwa.

## Zrzeszenie emerytów ubezpieczeń społecznych

Władzom przedłożony został do zatwierdzenia statut emerytów ubezpieczeń społecznych. Zrzeszenie obejmować ma emerytów-pracowników umysłowych.

Liczba pracowników umysłowych, pobierających renty inwalidzkie, starcze, wdowie i sierocę wynosiła w październiku 1934 około 17.000 osób.

Oficjalna nazwa nowego zrzeszenia ma brzmieć „Zrzeszenie emerytów funduszu emerytalnego pracowników umysłowych”.

w obrotach pozagiełdowych 5.313 1/2. Rubel złoty — 4.58. Dolar złoty — 8.89. Rubel srebrny — 1.59; 100 kopiejek bilonu srebrnego — 0.69. Gram czystego złota 5.0244. Marki niemieckie (banknoty) w obrotach prywatnych 203.50. Funt steryl. (banknoty) w obrotach prywatnych 26.00.

Papiery procentowe: 3 proc. bud. 46.50 — 46.75, 4 proc. dol. 54.25, 5 proc. konw. 68, 5 proc. kolej. 63, 6 proc. dol. 78.50 — 78.75, 7 proc. stabil. 72.50 — 73 — 73.75, 8 proc. oblig. bud. B. G. K. I em. 98. 4 1/2 proc. ziem. 54.25 — 54.88, 5 proc. nowe Warsz. 62 — 62.25, 500 zł. 62.25 — 62.25, Łódź 1. 58.75, Piotr-koowa 31, Siedlece 41.50.

Tranzakcje dokonane a nienotowane: 7 proc. ziem. dol. 50, 8 proc. dillon. 98.50 — 98.75, 7 proc. dila-ska 72.75, 7 proc. warsz. dol. 72, za 5 proc. rentę ziemską chciało płacić 67.50.

Akcje: Bank Polski 97.25 — 97.75; Lipop 9.50 — 9.25; Norblin 35.75; Starachowice 12.50.

Tendencja dla pożyczek państwowych przeważnie mocniejsza, dla listów zastawnych mocniejsza, dla akcyj niejednolita (słaba dla Lilpów).

## Warszawska GIEŁA ZBOŻOWA w dniu 8 lutego

Na dzisiejszym zebraniu giełdy zbożowo-towarowej w Warszawie ogólny obrót wyniósł 4.314 tonn. w tem żyta 2.410 tonn. Notowano: pszenica jara 18 — 18.50, jednolita 18 — 18.50, zbierana 17 — 17.50, żyto I-szy st. 14.50 — 15; II-gi st. 14.25 — 14.50, owoce I-szy st. 15 — 15.50, II-gi st. 13.50 — 14.50, III-ci st. 13 — 13.50, jęczmień brow. 21 — 22, gat. II-gi 19 — 19.50, III-ci 16.25 — 16.75, IV-tv 16 — 16.25, groch polny 22 — 24, Vicia 45 — 48, mąka pszenna gat. I-B 31 — 33, C 27 — 29, E 25 — 27, II-B 29 — 25, D 22 — 23, F 21 — 22, G 22 — 21, III-A 15 — 16, żytnia gat. I-szy do 55 proc. 23 — 24, do 65 proc. 32 — 23, II-gi 17 — 18, razowa 17 — 18, poślednia 14.50 — 15, otreby pszenne grube 11 — 11.50, średnie 10 — 10.50, mąka 10 — 10.50, żytnie 8.50 — 8.75.

DZIS BAL WARSZAWA swei — 15 sal DZIS  
DZIS BAL POLITECHNICZNE — 5 orkiestr DZIS  
DZIS POLITECHNIKA, Polna 3 — Bilety 5 i 7 zł. DZIS

## Kredyt na zastaw zboża przyniósł rolnikom rozczarowanie

Jednym z poważniejszych środków naszej polityki gospodarczej, mającym zapobiec nadmiernemu spadkowi cen w rolnictwie przez ograniczenie podaży, jest udzielany przez Bank Polski t. zw. rejestrowy kredyt pod zastaw zboża. Ma on na celu powstrzymać rolników od sprzedaży zboża na jesieni, dając im możliwość przetrzymania do zimy, kiedy ceny bywają wyższe.

Ale najlepsze teorie rozbijają się nieraz o praktykę rzeczywistości. Rolnicy, którzy skorzystali z tego kredytu ostatniej jesieni, narażeni zostali na dotkliwe straty.

W okresie bowiem zaciągania pożyczek, t. j. w września, kwintal pszenicy kosztował średnio 20 zł., a żyta 17. Tymczasem w styczniu b. r., gdy przyszło do spłacania bankowi pierwszej raty kredytu, cena przyniżyła spadła do 18 zł., a żyta do 14. Kto zatem zaciągnął kredyt zastawowy, aby nie musieć sprzedawać

zboża w jesieni, poniósł poważne straty nie tylko na niższej cenie, ale i na wydatkach, związanych z otrzynaniem i oprocentowaniem kredytu bankowego.

Jeśli się mówi „a”, trzeba mówić i „b”. W tego rodzaju wypadkach, gdy cena się nie poprawia, lecz przeciwnie, obniża,

## bank powinien prolongować raty.

W przeciwnym bowiem razie cała jego akcja nie tylko nie przynosi żadnego pożytku, ale przeciwnie — pogłębia dezorientację i nerwowość wśród rolników, zniechęcając ich na przyszłość do korzystania z takiej pomocy. Oplakano tego skutki okazały się w jesieni, kiedy żądni już argumentami nie będzie można powstrzymać rozczarowanych rolników od natychmiastowego po żniwach rzucania zboża na targ i powiagania cen wóół.

## 318 milionów winni są pracodawcy ubezpieczalniom społecznym

Ubezpieczalnie społeczne w całym kraju sporządziły wykaz należności od pracodawców na koniec r. ub. Ogólna suma zadłużenia pracodawców wzrosła do 318 milionów złotych.

Jest to jednak cyfra o znaczeniu